Człowiek w stosunku do religii i wiary.

1. Religia jest wykwitem niezepsutej natury ludzkiej—bezreligijność stanem przeciwnym naturze — Akty rozumne woli i uczucia, na których religia zależy, tkwią w naturze. 2. Religia jest przyrodzonem zadaniem, a więc i obowiązkiem człowieka. 3. Religia dźwignią człowieka, stawiającą go na właściwej wyżynie.

(Dokończenie.)

Stąd już jasno wynika, że człowiek ma tylko jedno przeznaczenie na ziemi, przeznaczenie głęboko wyryte, jako nieodmienne prawo w jego duszy. Każde jestestwo w przyrodzie ma w całym ustroju swojej natury, w całem wewnętrznem ukształceniu swoich sił i własności, znamię właściwego sobie zadania, które spełnić musi, celu, który musi osiągnąć. Tak też i w człowieku cały ustrój jego władz wskazuje jego przeznaczenie: a tem jest: Boga poznać — choć nie bezpośredniem widzeniem istoty Bóstwa, ale wczytywaniem się w księgę przyrody, tak cudownie palcem Bożym nakreśloną: Boga sławić i uwielbiać, dla niepojętej chwały, jaką głosi niebo i ziemia, a głównie sam człowiek streszczający w sobie całą przyrodę: dzięki składać za nieocenione dary, które nieustannie z Jego ręki na człowieka spływają: wreszcie spełniać wolę Bożą zawsze, wszędzie i we wszystkiem, gdziekolwiek się ona objawia. Słowem służba Boża w uwielbianiu i dziękczynieniu, oto przeznaczenie człowieka.

Takiem więc jest to przeznaczenie: bo człowiek jest własnością Bożą, dziełem rąk Bożych. Czemże jest prawo własności? Jest mocą rozporządzania o tyle, o ile rzecz jest własnością, a więc w danych warunkach czyjąś pracą, trudami, zatrudnieniem. A Boski właściciel człowieka rozporządza nim i przeznacza go wyłącznie na swoję służbę, w tym celu go stworzył i darami swymi obsypał, aby on Stwórcy i Dobroczyńcy swemu służbę tę oddawał. I to było właśnie owem dobrem, od początku przejrzanem, które Bóg chciał osiągnąć jakkolwiek go nie potrzebował, to było pobudką, która skłoniła Boga, by stworzył człowieka. A zatem służba Boża to pierwsza, ostateczna racya bytu człowieka na ziemi i po za ziemią, w czasie i we wieczności. Służba zaś Boża jest właśnie religią. Fakt to więc niezaprzeczony, logika prawdziwie żelazna, że religia jest prawdziwem i istotnem przeznaczeniem człowieka, obejmującem wszystkie dni, wszystki chwile jego żywota, że w religii zawiera się właściwie zadanie człowieka, pod które wszystkie inne dążności i sprawy pod porządkowane być winny, albo jeśli z niem są niezgodne, odrzucone być mają.

Czemże więc jest bezreligijność, a raczej odstępstwo od religii — jeśli nie odstępstwem od jedynie prawdziwego przeznaczenia, najistotniejszego zadania człowieka? A że to przeznaczenie i zadanie wrodzone jest jego naturze, więc też odstępstwo takie jest naturze przeciwne, jest zgwałceniem praw natury, jest występkiem iście potwornym!

Cóż więc z dwojga jaśniejszem jest dla wolnego od uprzedzeń rozsądku: czy, że religia jest najistotniejszym obowiązkiem człowieka, a bezreligijność występkiem, czy też twierdzenie nowożytnego indyferentyzmu, który pozwala odrzucić religią, jak niepotrzebną starzyznę?

Zwyczajnym już jest w naszych czasach objawem, że ludzie, roszczący sobie prawo do najwyższych zasług na drodze postępu i cywilizacyi, uważają religią za przesąd bezpodstawny. Jakżeż się ma rzecz w istocie? W religii znajduje człowiek dźwignię, podnoszącą wszystkie jego władze. Czemze jest religia najprzód dla rozumu? Czyż nie skarbnicą najpodniośliejszych myśli? Rozum, szukający zaspokojenia w religii, nie wlecze się o kuli wśród pyłu i błota codziennego życia, lecz wzbija się w górę jak orzoł, by zatopić wzrok w słonecznym blasku swego Stwórcy, on się zagłębia w tajemnice przyrody, ale nigdy nie wikła się w nich bezradnie, bo mu przewodniczy myśl Stwórcy, jak igła magnesowa; w drodze obowiązków życia nie błąka on się bezmyślnie po nieznanych manowcach, ale widzi przed sobą drogę prostą, silnie z obu stron ogrodzoną. To też fakt to powtarzający się w dziejach wszystkich narodów, że co największego i najpiękniejszego okazać mogą, to wszystko wpływowi pojęć o Bogu — religii mają do zawdzięczenia. Poezya w najpodniośleszych swych arcydziełach, nie snuła ideałów z poziomych pojęć ani z błota zmysłowości, lecz sięgała po nie aż do tronu Bożego. Rzeźba, malarstwo, architektura i wszystkie sztuki w myśli religijnej czerpały swe najpiękniejsze pomysły i najzdrowsze prawidła. Inaczej w dziełach ich tkwiłby już zasadniczy zaród zniszczenia.

Człowiek tylko w świetle religii poznaje samego siebie i swoję godność prawdziwą. Jedna tylko religia, chociażby nawet nie wychodziła po za obręb naturalnego światła, może dać człowiekowi wierzytelny dyplom szlachectwa. Bo czyż może być wyższa, szczytniejsza godność na ziemi, jak być królem wszystkich jestestw widzialnych, środkiem moralnej ciężkości wszechstworzenia, przyczyną dla której wszelkie piękno i wielkość stworzone? Tutaj niewątpliwie dosięga człowiek szczytu swej godności. A właśnie godność ta jest najpierwszą, zasadniczą prawdą w religii. Poprzednio już to wykazaliśmy. Bóg stworzył człowieka, aby Go człowiek znał i kochał. Że zaś Stwórca sam w sobie naturalnie niewidzialnym jest dla stworzenia, przeto musiał mu podać księgę czytelną dla jego zmysłowo-rozumowej natury, księgę, z którejby człowiek mógł wyczytać piękność i chwałę swego Pana. Świat widzialny więc, który jest tą księgą, palcem Bożym dla człowieka skreśloną, w człowieku jedynie ma swój koniec i cel; dla niego istnieć począł i dla niego istnieje; a to nietylko, aby mu dać pokarm i schronienie, ale głównie, by mu ogłaszać wielkość i chwałę Stwórcy swego. Jeśli więc świat tylko dla człowieka istnieje, toć człowiek jest jego królem i panem.

Lecz to dopiero połowa godności, jaką on wśród materyalnego świata piastuje. Bo jest on zarazem od Boga powołanym kapłanem zmysłowego świata. Wszystko, co istnieje, musi końcowo do tego się odnosić, żeby Bogu oddawać należną cześć i chwałę. Świat też spełnia ten cel bezustannie; ale całą chwałę, część i służbę, Stwórcy należną, składa on w ręce człowieka, który dopiero hołd ten Bogu ofiarować winien. Kapłański ten stosunek człowieka do materyalnego świata nie jest wcale wytworem wyobraźni, ale prawdą rozumu. Kiedy świat śpiewa Bogu hymn pochwalny, kiedy wysławia Imię Jego, czyni to bezpośrednio dla człowieka; jeśli i spełnia prawa Boże z nieodmienną dokładnością, to i tu bezpośrednim celem posłuszeństwa jest tylko człowiek. Świat służbę swą nie bezpośrednio ale pośrednio Bogu oddaje przez to, że człowiekowi umożebnia i ułatwia poznanie Boga i służenie Mu hołdem czci, chwały i dziękczynienia. Rzeczywiście więc człowiek jest kapłanem przyrody. Jestto więc poniekąd świętokradztwem, jeśli człowiek posługuje się przyrodą nie ku wielbieniu Boga, ale ku służeniu namiętności i samolubstwu. Jest to skrzywdzeniem Boga, któremu należy się od wszystkich jego stworzeń, chwała. Jest to w końcu upodleniem samego człowieka, który od stworzeń żebrząc szczęścia, tem samem niżej się od nich stawia, jak wymownie mówi św, Paweł. "Albowiem mieniąc się mądrymi, głupimi się stali. I odmienili sławę nieskazitelnego Boga, w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków i czworonogich i płazow. Dla tego podał je Bóg pożądliwościom ich serca, ku nieczystości, aby między sobą ciała swe sromocili. Którzy prawdę Bożą odmienili w kłamstwo i służyli stworzeniu raczej niż Stworzycielowi, który jest błogosławiony na wieki".

WIELKI SKŁAD

książek do nabożeństwa i wszelkich innych przyborów kościelnych, a osobliwie książki do pierwszej Komunii św. w białej kościanej oprawie z napisem na okładce, (Pamiątka pierwszej Komunii św.), po jak najniższej cenie. Także Żywoty św. Pańskich, zawierających 8 ślicznych obrazów kolorowych i przeszło 300 drzewożytów, aprobowane i polecone przez 20 Przew. księży Kościoła św. można nabyć za $3.00 u naszego rodaka

FR. KACZMAREK,
668 Noble st., Chicago, Ill.

Proszę pisać o jakąkolwiek książkę do nabożeństwa, a takową natychmiast przyślemy.

— Jeżeli chcecie budować lub reperować dom, pamiętajcie, że Herrenbruck ma na składzie najlepsze drzwi, okna, okiennice, (moldings) itd. po zadawalającej cenie. Nar. 1ej i Lincoln av.

Rozgłasza jego sławę.

St. Edward's College

Austin, Tex., 22 Kwietnia 1892.

Jestem mocno przekonany o znakomitości „Father Koenig's Nerve Tonic", gdyż polecałem go często przy chorobach systemu nerwowego, a w każdym poszczególnym wypadku skutek był takim, iż moje ku niemu zaufanie się zwiększało, a sławę jego dalej rozgłaszałem.

P. J. Furth, proboszcz

Sar Elzeario, Tex., 12 Czerwca 1891.

Przed 2 laty łaskawie przysłaliście mi kilka flaszek „Father Koenig's Nerve Tonic", które dałem później dwom biednym dziewczętom nawiedzonym padaczką i obydwie zostały wyleczone przez ten doskonały środek. Dobroczynność Wasza będzie Wam koroną za znakomity środek, który rozdajecie ubogim tak wspaniałomyślnie.

Proboszcz E. V. Lebreton.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni tak że otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrządził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind, od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą.

KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.
49 ulica S. Franklin

Sprzedawane po aptekach za $1.00 butelkę, a 6 za $5

Duża butelka $1.75, a 6 za $9.

W Milwaukee u E Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

Odezwa
do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy
"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00
Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO".....$1.00
Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK".....1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Wielki wybór

sprzętów domowych znajdziecie w naszym składzie po cenach najumiarkowańszych, a mianowicie:

125 desenii karpetu po cenie od 18c za yd. do $1.50.

40 gatunków żelaznych łóżek od $1.50 do 18.00 sztuka

75 garniturów mebli po cenie od $9.75 do $60.00 za cały garnitur.

60 gatunków wózków po cenie od $3.25 do $30.00

15 gatunków szaf na suknie po cenie od $5 75 do $25.00

125 gatunków kolebaczów po cenie od 75c do $3.00.

A nadto mnóstwo innych mebli, karpetów i łóżek.

R. FLECK, MEBLE, KARPETY, POŚCIEL, KUFRY.

849—851 Kinnickinnick Ave. i 93 ul. Becher.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione

FOTOGRAFIE

....IDŹCIE DO....

N. L. STEIN, fotografisty,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi "Katolika"

.....ORAZ.....

w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

PABST MILWAUKEE

DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJCIE GO

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

— Chwalem Pana! odezwał się drabant kłaniając się nisko.

— Skąd Pan Bóg prowadzi? zapytał Jaśko.

— My sem u Szwedów służym, pobili nas dneska, my utiekali y pryszli prosyt cy nimayu czem posilit hudnoho człoweka.

— Dobrze wam skórę wytrzepaliśmy, nie prawda, rzekł śmiejąc się Jaśko, klepiąc po ramieniu drabanta. A wasz król zmykał jak zając przed hartami. Schował się jednak i może śpiewa:

"Skrył się zając pod miedzą,
"Myśliwi o nim nie wiedzą".

— Ale niedługo i jego złapiema. No cóż robić? Dajcieno, matulu gorzałki, wszak się panie żołnierz napijecie.

— O! sem dobre, bo wielika zima, dajte, dajte palanku.

Małgorzata postawiła flaszkę wódki, rozweseliła się twarz Węgra, nalał kubek i wychylił od razu, siadł przy kominie, a trzymając ręce nad ogniem rzekł:

— Jako sem tu dobre tiepło, witorne wiwa. Jaśko tymczasem przyglądał się dziwnemu ubiorowi drabanta, a każdy jego szczegół uderzał go mocno.

Miał na sobie jednę kurtkę wdzianą na rękawy, wyszywaną w różne wzory czarnym sznurkiem, druga takaż sama zwieszona była z lewego ramienia, spodnie obcisłe równie wyszywane, buty krótkie ze srebrnymi frendzlami u wierzchu, na boku z takimiż guzikami, pas skórzany, wielki pistolet i długi prosty pałasz. Na guziku od kurtki wisiał worek do tytoniu z białej skóry, haftowany w różne kwiaty jedwabiem. Za cholewą wysoka węgierska fajka z krótkim cybuchem.

— Sem oni dobre strelaju, rzekł po chwili Węgier.

— Tak wszyscy Kurpie umieją i wasz król byłby zginął, żeby z djabłem sprawy nie miał.

— Nasz kral sem dobry katolik.

— Co mi mówita, ma pas taki od djabła, co go kula nie ima; ale nasz borowy wystarał się o srebrny guzik, a takim nie tylko Szweda, ale i samego djabła zabije, kiedy wiatrem kręci.

W tem dały się słyszeć różne głosy przed chatą, zmięszał się drabant i nieznacznie sięgnął do pasa.

— Otóż nasz ojciec i borowy! zawołał Jaśko.

Węgier podniósł się z ławy; wszedł najprzód Stanisław Bąk, ojciec Jaśka, a za nim borowy, Kurp olbrzymiego wzrostu. Ubiór ich był jednakowy: kapelusz okrągły, spodnie opięte, kurpie na nogach, na ramionach gunia kawowego koloru, podobna do góralskiej, na niej torba borsucza i strzelba, borowy miał przy boku szeroki kordelas.

Zdziwiła ich obecność nieznajomego.

— Co to za Szwed, Jaśku! zapytał surowo borowy.

— Jakieś poczciwe to, ale umie trochę i po polsku, prosi o schronienie, służy u Szwedów.

— Trzebaby mu karku jak tamtym nakręcić, ale chce gościnności, jest bezpieczny, bo inaczej jakbyśmy się spotkali, nie miałby czasu i Jezus, Marya, Józef wymówić, a jużbym go zdusił; gdzie was więcej?

— Druhi sem sia ostali w lisi.

— Czemu nie przyszedł?

— Jak sem dozwolą to pryjde.

— No ruszaj do niego i powiedz niech przyjdzie, niech się niczego nie lęka, już wystrzelaliśmy Szwedów, sam król uciekł, a na takich biedakach mścić się nie będziema.

Węgier skłonił się, nałożył fajkę, zapalił i wyszedł, by sprowadzić do ciepłej izby Karola XII.

Stanisław Bąk zawiesił na kółku strzelbę i torbę, rzucił gunię i grzał się przy ogniu. Borowy podobnie się rozgościł, a dobywszy z pochwy obosiecznego kordelasa, rzekł:

— Patrzcie, Staśku! jeszcze krew po djable czerwonym bronił się tęgo, alem go zakłuł jak wieprza.

— A nasza pani jak dzielnie dowodziła, jak wołała na naszych!

— Mało co uszło i to mnie dziwi, że ci dwaj uciec mogli; ciekawym, czy to nie panowie starsi.

— Gdzie on tam pan starszy, rzekł Jaśko, gdyby on był pan starszy, toby mnie nie nazywał paniczem.

— To nic nie znaczy, głupi Zamorzec nie umie po polsku, a w strachu to i królem ciebie nazwie.

— Bójka była nie lada! zawołał borowy i naszych dużo legło, a widziałeś tego młodego na koniu, co był wszędzie najpierwszy, jakbym go widział teraz: wysoki, blady, nos duży, oczy wielkie, wszyscy mówili, że to sam król; strzelali nasi i strzelali, a żaden go nie trafił i ja nabiłem srebrnym guzikiem, zmierzyłem....

— I zabiłeś go? przerwał Jaśko.

— Wiem, że koń padł, ale on się porwał, nie widziałem go potem. Żałuję żem go wziął za nisko, trzeba było wyżej, pod lewe żebro, a byłby nie wstał.

— No! bez prace nie idą kołace! napijwa się wódki, rzekł Bąk. Kujawa przejął mnie do kości.

— Ale ciepło było w ogniu, tam człowiek nie miał czasu myśleć, czy Kujawa wieje, czy słońce piecze.

Nalał sobie po tej przemowie szklankę szumówki borowy i wlał od razu w ogromne gardło.

Małgorzata tymczasam krzątała się około wieczerzy, w dużym garnku nastawiła tatarczanej kaszy, osobno gajdaki, w rynce smarzyła kawał słoniny na omastę.

Jaśko przyniósł we wielkim dzbanie piwa i postawił na stole.

— Trzeba coś przysporzyć dla tych gości; usmarzcieno Małgosiu kiełbasy, rzekł Bąk, a ty Jaśku przynieśta słomy, żeby się na czem przespali.

Jaśko poskoczył do stodoły, zarzucił na plecy dwa pęki słomy, przyniósł do izby, rozesłał na ziemi. Małgorzata już usmarzyła kiełbasy, omaściła kaszę, Bąk położył duży bochenek chleba na stole, borowy napił się drugi raz wódki, wszyscy oczekiwali spodziewanych gości.

VII.

"Staropolska jest to cnota,
"Przed gościem nie zamknąć wrota".

Dolmaszy pospieszył do ubocznej kryjówki, gdzie odpoczywał strudzony Karol XII, co chwila oglądał się z niespokojnością poza siebie, czy kto go nie widzi; szedł prędko, nie miał nawet czasu wypalić swojej ulubionej fajki.

Noc jeszcze była, księżyc w pełnym przyświecał blasku.... nie długo stanął na miejscu.

— Oświecony kralu! rzekł, zdejmując swoję wysoką czapkę, trafli sem na poczciwych sedlaków, tam sem prenocował w hostinie musim. Gazda dobry człowiek prosili sem na noczku.

Karol nie wyrzekł słowa, wstał i postąpił najprzód. Dolmaszy przywdział burkę rozesłaną na ziemi i szedł, wskazując drogę.

— Coś długo do djabła nie widać naszych gości, rzekł borowy, nalewając po trzeci raz szklankę wódki.

— Musiał daleko zostawić swego towarzysza, odpowiedział Bąk.

— Ja uważałem, odpowiedział Jaśko, że ten Zamorzec obrócił drogę ku mogile Upiora.

Święta Magdaleno! krzyknęła Małgorzata, on tam zdrowo nie wyjdzie, dyć to godzina, w której zwykle wyłazi z mogiły i odstąpiła bojaźliwie od komina, spoglądając w około.

— Pan Bóg z tobą, moja Małgosiu, powiedział Stanisław, w chacie nie macie się czego obawiać, wszakże drzwi nie przestąpi, bo na nich krzyż kredą święconą napisany, odstrasza przeklętych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)